

Naśladownictwo wskazane

Spotkanie premiera Donalda Tuska z przedstawicielami dwóch marginalnych i jak się okazało wazeliniańskich wobec rządu związków zawodowych Stoczni Gdańskiej, „Okrętowca” i Związku Inżynierów i Techników Okrętowych było wyłącznie zabiegiem propagandowym. Najprawdopodobniej obawiano się, że brak zainteresowania rządu planowaną likwidacją Stoczni Gdańskiej mógłby negatywnie zaważyć na notowaniach. Poza tym, trwa kampania wyborcza do parlamentu europejskiego, była więc okazja się pokazać. Premier wysłał do społeczeństwa przekaz, że jak zwykle jest osobiście przejęty tematem, a rząd panuje nad sytuacją w polskim przemyśle okrętowym. Spotkanie przypominało okolicznościowe posiedzenie I sekretarza partii z aktywnym robotniczym skupionym w związkach zawodowych, całkowicie kontrolowanych przez władzę. Jedna strona udawała zaangażowanie w pracę, a druga troskę władzy o dobro załogi. Podobnie było na dziedzińcu Politechniki Gdańskiej, na którym prawdziwy był jedynie wahadłowy zegar odmierzający stracony czas, przy okazji potwierdzając, że ziemia jednak się kręci. Niestety, ziemia w Polsce kręci się wokół Platformy Obywatelskiej i rządu Donalda Tuska. Oni z kolei kręcą się wokół Komisji Europejskiej, do której premier odwoływał się kilkanaście razy, jak sekretarz partii do przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Porównanie to nie jest bynajmniej zabiegiem retorycznym. Prof. Kazimierz Z. Poznański z Uniwersytetu Waszyngtona w Seattle, jeden z pierwszych

naukowców, który pisał o tzw. transformacji postkomunistycznej w Polsce i innych krajach dawnego bloku sowieckiego, zauważa, że scenariusz budowy kapitalizmu w tych krajach „ma swoje źródła nie tyle w liberalnej myśli, co w doktrynie marksowskiej”. Chodzi o model gospodarki kapitalistycznej, jaki budowany jest od 20 lat w Polsce. Jest to sprowadzany do kraju kapitalizm, w którym nie ma własnego kapitału i rodzimych kapitalistów. Trudno przecież uznać ponad 2 miliony małych rodzimych prywatnych firm za kapitalistyczne.

Zatrudniają najczęściej jedną lub dwie osoby z bliskiej czy dalszej rodziny. Są to bardziej zakłady rzemieślnicze, które komuna także jakoś tolerowała, bo nie przeszkadzały w budowie socjalizmu, a nawet łagodziły ten siermiężny system. Nadal najliczniejsza jest, jak przed 20 laty, klasa robotnicza, pracownicy najemni, których jedynym kapitałem jest świadczenie najemnej pracy w kraju i za granicą.

Podporządkowanie polskiej gospodarki zagranicznym inwestorom było i jest nadal głównym celem większości polskich rządów po 1989 roku. Ślepa wiara w skuteczność prywatyzacji odbiera kolejnym pokoleniom Polaków szansę wpływania na bieg wydarzeń gospodarczych w kraju.

Jak powszechnie wiadomo, Polska pozbyła się swojej własności, budowanej samodzielnie przez lata, za niewiele, bo 10 procent jej wartości. Wciąż trwa oddawanie zagranicznym firmom możliwości tworzenia zysku od dochodów z branż, które stanowiły i nadal stanowią o sile państwa w świecie. W ten

sposób Polska stopniowo pozbywa się swojej gospodarczej i faktycznej suwerenności.

Spotkanie na Politechnice Gdańskiej nasuwa jeszcze jedną refleksję. Skoro państwo nie jest zainteresowane rozwijaniem własnego przemysłu okrętowego, który w sposób naturalny napędza gospodarkę, to po co nam utrzymywanie przez podatników, w tym emerytów i rencistów, kosztownych uczelni, jak np. Politechniki Gdańskiej z Wydziałem Budowy Okrętów oraz instytucji badawczych związanych z przemysłem stoczniowym. Podążając za logiką naszych pseudoliberalistów, należy postawić pytanie, dlaczego państwo ma płacić na naukę, badania i rozwój w tym obszarze, skoro wykształceni fachowcy trafiają potem wyłącznie do prywatnych obcych firm, przysparzając im zysków. To jeszcze jeden dowód na to, że importowanym do Polski kapitalistom robi się kolejne prezenty, a Polska nic z tego nie ma. Idąc dalej, po co nam prawie 35 tysięcy profesorów różnej specjalności oraz 125 tysięcy pracowników badawczo-rozwojowych. Czy za ich wykształcenie i utrzymanie nie powinny zapłacić firmy zagraniczne, w tym także ta firma wydmuszka z Antyli Holenderskich, która ma uratować Stocznnię Gdańską. Od 20 lat obserwujemy likwidację polskiej gospodarki pod hasłem prywatyzacji, uwolnienia państwa od niepotrzebnego balastu, a podatników od finansowania deficytowych przedsięwzięć. Szukamy za wszelką cenę zagranicznego właściciela, pomijając własnych obywateli, własne cele i potrzeby. Nie stworzono szansy, by mógł zaistnieć rodzimy

system poszerzający możliwości inwestowania polskich obywateli wspólnie z polskim państwem, które mogłoby zaoferować pożyczki, kredyty, obligacje, fundusze celowe, itp. Brzmi to paradoksalnie, ale polski przemysł okrętowy był zaliczany do najprężniej rozwijających się na świecie, a działało się to w warunkach zniewolenia systemem, którego hegemon czerpał z Polski niemałe zyski. Jednak produkcja była i co najważniejsze praca, w Polsce, u siebie, na miejscu.

Jeżeli rządzący nie potrafią sobie poradzić z gospodarką, niech spróbują jedynie naśladować kraj, w który są przecież zapatrzeni, naszego zachodniego sąsiada. Wystarczy, by polska gospodarka rozwija się według tych samych reguł i zasad, co niemiecka, a na pewno będzie lepiej. Chyba że nie o to chodzi.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 21.05.09